

# Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,  
Racibórz  
(Ratibor).

Czwierocześnie: 1 Mk.

**Pismo poświęcone Ludowi.**

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

**Oświata i Praca — Naród z bogactwa!**

Redaktor główny i odpowiedzialny  
Wacław Rzepecki  
Racibórz  
(Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca  
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcyja i Ekspedycyja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom naszym przesyłamy  
szczerze życzenia

## Wesołych Świąt

Redakcyja i Eksped. „Nowin Raciborskich“.

## Zielone Świątki.

Gdy Chrystus po swoim Zmartwychwstaniu nauczał jeszcze przez 40 dni — i miał wstąpić do ojca swego, powiedział do Apostołów i uczniów: Oto ja jestem z Wami aż do skończenia świata!

„A gdy się wypełniły dni świąteczne, byli wszyscy spólnie na tymże miejscu (we wieczniku.) I stał się z prędką z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego i napelniał wszystkie domy gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielne języki jakoby ognia, i usiadł na każdym z nich z osobna. I napelnieni byli wszyscy Duchem świętym i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch św. wymawiał kazal.“

„A gdy się stał ten głos, zbierało się mnóstwo ludzi i stwożyło się, że każdy z nich słyszał je własnym swym językiem mówiące.“

Sam więc Chrystus zarządził, aby Apostołowie mówili językiem wszystkich narodów, które mieli nauczać — a nie kazal narodom uczyć się języka Apostołów. Dla tego drogi ludu Szlaki proś Boga — aby i dzisiaj raczył tak samo, jak przed 18 w latami zajął na przewodników Twoich także języków — by nie zabazali Cię do modlitwy w języku obcym. Módlmy się wszyscy do Ducha św., aby raczył oświecić wszystkich naszych bliźnich, tak duchownych jak świeckich, by ci poznali, że nie w niezgodzie, ale tylko w ściślejszej jedności możemy razem pracować na Chwałę Boga, na pożytek drugim — a sobie na zbawienie. Ale módlmy się także i o to, by Duch św. natchnął tych, którzy mają być naszymi przewodnikami, aby ci nie odbierali nam naszej mowy, lecz natchnęli nas w tym języku, który nam został danym przez naszego Stwórcę — żeby nam nie wprowadzali niezrozumiałego śpiewu do kościoła — a wtedy będzie między nami zgoda i jedność — i razem będziemy szczęśliwi.

Prośmy dalej Ducha św., by i nas ciągle oświecał i uświecał — byśmy ciągle postępowali na drodze ku dobremu — i szlachetnemu i byśmy się ciągle stawiali coraz lepszymi — a tym sposobem ociągamy szczęśliwość nie tylko wieczną.

## Co tam słyhać w świecie.

— Telegraf rozniósł wiadomość z Rzymu że Ojciec św. zamianował już ks. sufragana Likowskiego arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. Prekonizacyja jego ma nastąpić na najbliższym konsystorzu. Ody to było prawdą!

Natomiast pogłoska, jakoby książę biskup wrocławski Kopp i arcybiskup wiedeński Gruscha mieli zostać Kardynałami, okazała się fałszywą, gdyż Ojciec św. teraz żadnych niemieckich Kardynałów mianować nie będzie.

Za to ugoda z Rosyą postąpiła naprzód i Stolica Apostolska zgodziła się na projekt rządu rosyjskiego, jaki przywiózł p. Izwolskij, poseł przy Watykanie, mianowicie, aby na stolicę metropolitalną mohilewską, opróżnioną przez śmierć ks. Gintowta, mianować biskupa żytomierskiego ks. Kozłowskiego — a na jego sufragana, ks. prałata Symona.

— Ojciec św. wykonał zupełnie swoją encyklikę o socyalizmie. Ukazę się ona jeszcze w końcu maja.

— Rosya. Wiadomo pewnie naszym czytelnikom, że wszyscy wyznawcy wschodniego obrządku liczą rok podług tak zwanego kalendarza Julijskiego, w którym rok rozpoczyna się 13-go stycznia naszej rachuby, czyli podług tak zwanego kalendarza Gregoriańskiego (od papieża Grzegorza, który kazal poprawić kalendarz). Zgadza różnica rachuby powstała, nie pora tu opowiadać dosyć na tym, że dziś wynosi ona dni 12 — a co sto

lat przybywałoby o jeden dzień więcej. Wskutek tego i święta ruchome inne mają terminy, tak np. w bieżącym roku obchodzone we wschodnim kościele święto Zmartwychwstania Pańskiego dnia 3-go maja naszej rachuby, czyli 5 tygodni po naszej Wielkiejnocy. Odtąd gazeta rosyjska Nowosti radzi, aby, dla wyrównania tej różnicy przez najbliższych 48 lat skasować lata przestępne — przez co ubędzie 12 dni i kalendarze się zrównają, a następnie będzie już można przyjąć gregoriański system. Byłoby to bardzo dobrze i praktycznie, gdy by się ta rada przyjęła.

— W blizkości Kioto (w Otsu?), w Japonii został dain 29 kwietnia starego stylu (11 maja) W. książę następca tronu rosyjskiego napadnięty przez jakiegoś fanatycznego Japończyka i szablą cięty w głowę. Japończyk podniósł drugi raz szablę do ciecicia, ale ciós odbił następcę tronu greckiego Jerzy, razem podróżujący. Rana nie jest wcale niebezpieczną. Powodem tej napaści było to, że Kioto uchodzi u tamtejszych pogan za święte miasto, do którego wejście cudzoziemcom jest bardzo utrudnione lub i zupełnie zakazane. Cesarzewicz nie wiedząc o tym, przestąpił próg świątyni i tym na siebie obruszył gniew fanatycznego poganina.

— Żydzi, którym nagłe każą opuszczać Moskwę, sprzedają na gwałt swoje rzeczy za bezcen — i uciekają, aby uciec innym nieprzyjemnościom. W synagogach żydzi się modlą do Jehowy o pomoc. Wielka synagoga w Moskwie ma być wystawiona na sprzedaż — i podobno ją Tatarzy kupią na swój mezar. Synagoga w Petersburgu podobno już została sprzedana za kilka set tysięcy rubli. Gazety zagraniczne: ubolewają nad tym, bo przez to handel ponosi straty, gdyż żydzi nie chcą już żadnych gesztów prowadzić. — Jakże to żydzi szczęśliwi! dla ich pieniędzy wszystko się nimi chce opiekować. — Ale też za to londyński Rotszyld chce się miścić na Rosyi, bo nie chce pośredniczyć w zamianie jednej pożyczki na drugą, o mniejszych procentach. Zapomina tylko, że Rosya ma olbrzymie miliony w złocie rozsypane po Europie — i że jeżeli zapragnie ściągnąć te miliony do swego kraju — to pytanie wielkie czy i pan baron Rotszyld wytrzymałby taką próbę.

— Serbia. Pomimo że rząd początkowo tak ostro się postawił wobec królowej Natalii i groził użyciem siły, aby ją wydalili z granic, o czym ją nawet uwiadomil generał Pasić, to nieugięta ta kobieta zastraszyła się nie dala — tylko oświadczyła stanowczo, że pozostanie. — Rząd widząc to, ma znowu zamiar polubownie załatwić tę sprawę — i tą drogą pewnie najdalej zajdzie.

— Bułgarya. Rozeszła się pogłoska, potrzebująca jeszcze potwierdzenia, że w mieście rumuńskim Krajowa aresztowano kapitana Uzunowa wraz z jego współnikami, jako morderców ministra Bielowca. Brat tego kapitana, major Uzunow, był swego czasu przez sąd wojenny skazany na rozstrzelanie — i wyrok wykonano.

— Francya. Oślawiony Boulanger, korzystając z rozruchów w północno-wschodnich departamentach francuzkich, wyjechał z wyspy Jersey do Brukseli — aby znowu rozpocząć swoje komedye. — Ale policya Brukselska, która już i tak ma dużo roboty z anarchistami swoimi, nie chce się narażać Francyi, więc zaprosiła grzecznie pana generała do siebie, aby go zaprosić, czego on szuka w Brukseli — i zapewne poprosi go, by jak najprędzej opuścił Belgię.

— Belgia. Bezrobocie ciągle wzrasta do zastraszających rozmiarów. Przyjechali deputowani gorników do Gandawy i Antwerpii, aby przeszkodzić wyładowywaniu zagranicznego węgla, przywiezionego dla fabryk miejscowych, a pozabawionych opalu wskutek bezrobocia. W Gandawie też 400 robotników portowych uczyniło zadostę temu wezwaniu. — Ważne zgromadzenie brukselskiego związku liberalnych uchwalilo wysłać do króla deputacyę z prośbą, aby sklonił rząd do popierania rewizyi prawa wyborczego.

— Grecya. Niepokoje na wyspie Korfu coraz szerzej przybierają rozmiary. Chrześcijańska ludność oblega żydów tak, że ci się nie mogą ruszyć nawet za za-

kapnem żywności. Od trzech dni nawet trupów z domów nie mogą wynosić, z powodu, że chrześcijanie zaraz by się na nich rzucili. — Na przedstawienie tych państw, które sobie uważają za obowiązek bronić wszędzie żydów, jako dzisiejszych królów świata, wysłał rząd grecki dwa okręty wojenne na tę wyspę, aby tam pokój przywrócić. — Wojsko lądowe trzyma razem z ludnością przeciwko żydom.

— W Ameryce, w stanie Michigan palą się ogromne lasy — a pożar rozszerza się coraz bardziej. Miasta Clinton, Farwell, Walkerville i Bear Lake (Birlek) są już wskutek tego zniszczone.

## Mniejsze wiadomości polityczne.

— Niemcy. Minister dróg żelaznych Maybach podał się w niedzielę do uwolnienia. — Podobno cesarz na pewno prośbę jego przyjmie. — Były minister Gossler ma zostać naczelnym prezesem Prus Zachodnich. My bylibyśmy mu bardziej zyczliwi Pomorską prowincyę, a to za względu na Polaków żyjących w Gdańskim i Kwidzińskim obwodzie, którzy zapewne nie bardzo się z tej zmiany cieszą.

— Naczelnik prezes Prus Wschodnich Schlieckmann umarł w czwartek 14 bm o godzinie 2 min. 20 po południu na apopleksyę. Otwiera się nowa posada dla p. Gosslera, której mu z serca życzymy.

— Aby rzekę Odre uczynić spławną od Koźła do ujścia Nysy zamierza rząd dwa dość znaczne, bo około 1/2 kilometra wynoszące kolana poniżej Koźła, pod Januszko wicami w dwóch miejscach przebić i sprostać i tym samym nadać rzecze prostszy kierunek. Odnosne plany i rysunki leżą w biurze naczelnika powiatu w Koźlu.

— Sąd cesarstwa rozstrzygnął nową sprawę, i to tak, że za obrazę w gazecie ma być karany nie tylko sam redaktor, ale i korektor, tj. ten, który poprawia błędy w pierwszej odbitce gazety. Powinien on być, zaznajawiający się z obrażającą treścią artykułu, odmówić swej pomocy przy poprawianiu — a że tego nie zrobił, więc za samowiedzą przyczynił się do rozszerzenia pisma o treści karygodnej!

Niedługo może zacząć karać jeszcze za to i towarzysów sztuki drukarskiej — bo i ci są obznajomieni z treścią — a wreszcie może i nakładczki papieru na maszynę. — Przy dzisiejszym postępie na każdym polu — to i w tym kierunku trzeba się poprawy spodziewać — a dojdziemy do tego, że gdy nareszcie całe drukarnie będą siedziały w koźle, to artykułów obraźliwych nikt nie będzie czytał — bo nie będzie ich miał kto pisać i składać.

## Korespondencye.

Bytom, dnia 6go Maja 1891.  
Wszystkie pisma polskie, ba nawet niemieckie, pisaly o uroczystościach, jakie się na całym obszarze Polski odbywały z powodu setnej rocznicy Konstytucyi Majowej — tylko jedyne „Nowiny“ nie wspomniały o tym słowa — ani przed 3-cim maja, ani po tym. Czekalem na to — czekali i moi znajomi — a nie mogąc się doczekać przed tą uroczystością w naszych „Nowinach“ żadnego artykułu, mającego związek z tym dniem tak droгим dla serca każdego Polaka, postanowilem z kilku znajomymi sam pojechać do Krakowa, aby się tam przypatrzeć wszystkiemu i odetchnąć czystym, polskim powietrzem.

Znam ja wprawdzie Kraków z dawniejszych czasów — i przeszłego roku bralem również udział we wycieczce Zielonoswiątkowej — ale takiego widoku, jaki miał Kraków przez sobotę i niedzielę, nie spodziewalem się — i do śmierci tego nie zapomnę.

Cale miasto przybrane w chorągwie narodowe, czerwono białe — lub w krakowskie — niebiesko białe — kobierce, wieńce, obrazy nie do zliczenia.

Zaledwom w sobotę rano przybył do Krakowa, zaraz popieściliśmy do najświetniejszej w całej Polsce świątyni, do Katedry na Wawelu.

Gdyśmy przed bramą kościoła zobaczyli dwa długie szeregi straży ogniowej, utrzymującej porządek, zlekliśmy się bardzo, bośmy myśleli, że nas do środka nie puszczą, zwłaszcza, że tłumy stały przed kościołem. Zdobyłem się jednakże na odwagę i powiedziałem jednemu z panów od straży, żeśmy przybyli umyślnie z pruskiego Szlązka, aby się w dzień ten pomodlić u grobu św. Stanisława i odebrać błogosławieństwo Księędza kardynała, więc nas zaraz puscili.

W kościele dużo już było pięknych pań i panów — i dużo bardzo osób miało czerwono-białe wstążeczki na piersiach z napisem „3ci MAJA 1791—1891.“

Chorągwie wszystkich cechów krakowskich stały przed grobem św. Patrona Polski — i dużo panów polskich było w pięknych, a drogich ubiorach polskich z krzywymi karabellami — a wszyscy we wzniosłym nastroju ducha oczekiwali rozpoczęcia nabożeństwa.

Nareszcie odezwał się dźwięk ogromnego „Zygmunta“ — i niebawem, otoczony długimi szeregami duchowieństwa, wszedł w bramy naszej narodowej świątyni ks. Kardynał Dunajewski.

Ci z moich towarzyszy podróży, którzy go widzieli już na Zielone Świątki, przyznają mi z pewnością, że taka wspaniała postać, jaką ma ks. kardynał, każdemu wbije się w pamięć na wieczne czasy.

Idąc przez kościół, błogosławił na obie strony — a ja uklęknawszy, łzy miałem w oczach; przypomniałem sobie bowiem w tej chwili, jak to u nas na Szlązku zupełnie inaczej — inny duch wieje od dostojników kościoła.

Ale wnet myśli te wybiłem sobie z głowy — aby sobie nie psuć radości, że chociaż dziś mam szczęście widzieć takiego dostojnika polskiego, który za cały nasz kraj bezkrawną składać będzie ofiarę.

Gwałtem prawie docisnęliśmy się blisko ołtarza, aby nie utracić nic z przedświątecznych obrzędów, w jakie tylko kościół katolicki obfituje.

A dopiero jak ks. pijar Chromecki wszedł na kazalnice — a zaczął mówić od serca o przeszłości i przyszłości narodu polskiego — to nie tylko ja, ale i wielu innych, nawet panów, płakało.

Po tym uroczystym nabożeństwie wyszliśmy na miasto, zupełnie, jakby nowo narodzeni, tak pokrzepieni na duchu wzniosłymi słowami kaznodziei, które na zawsze się w moim sercu wyrzyły — i wstąpiłem jeszcze raz do innego kościoła przy Grodzkiej ulicy, aby tam się pomodlić przy grobie ks. Piotra Skargi, który przepowiedział upadek Polski, ale i jej zmartwychstańcie.

Wieczorem chcieliśmy się dostać do sali Sokola, bośmy wiedzieli, że tam będzie miał mowę pewien sławny poeta polski, aleśmy nie mogli już dostać biletów. Za to na drugi dzień poszliśmy do kościoła św. Anny, gdzie znowa po nabożeństwie miał kazanie ks. profesor i kanonik Pelczar — a nie możemy teraz powiedzieć, które kazanie było ładniejsze, to, czy wczorajsze.

Po południu byliśmy darmo w teatrze, bo dawano przedstawienie: „Kociusko pod Racławicami.“ Sztukę tę znaliśmy już. Ale wyobrazić sobie trudno, jaki był ścisk w sali — a co nam się najbardziej podobało, to to, że wszędzie panowie i panie siedzieli razem pomieszani z wieśniakami — i nie było żadnej różnicy stanów. Wieczorem zaś, za staraniem jednego pana, który się nami zajął, dostaliśmy się do sali strzeleckiej.

Chociaż sala ta duża, to jednakże wszystkich tłumów pomieścić nie mogła — tak że wielu stało przy otwartych oknach. Gorąco było, co prawda nie do zniesienia — aleśmy to wszystko cierpieli dla zaspokojenia naszej ciekawości. Nasamprzód miał powitalną mowę pan Wajgiel — a potem jakiś akademik peszeliście mówił.

Spiewów patriotycznych było dużo, wiersze także jeden pan deklamował, słowem było wszystko przesłuchanie — że aż serce rosło. Po tej uroczystości widzieliśmy, że wszyscy wieśniacy, którzy byli w sali, a było ich razem z Krakowiankami może i nad setkę, byli ugaszczani przez panów z Komitetu — i była zupełna równość między nimi.

Pomyślałem sobie, czemu to u nas, na naszej kochanej ziemi szląskiej, nie ma takich panów, którzyby z nami szli ręką w rękę, a byłaby u nas większa siła.

Wyszliśmy wreszcie na miasto — i Bogiem a prawdą — pierwszy raz w życiu widziałem tak pięknie oświetlone miasto. Ta sławna brama Floryjańska i baszta przed nią wyglądały jak zaczarowane zamki.

A dopiero Sukiennice — i kościół Maryacki — tego żadne pióro nie opisze.

Chodziliśmy tak więcej niż do pół do jedenastej — i ciągle podziwialiśmy wszystko.

Nie ma to rzeczywiście jak nasz Kraków — chyba i Paryż nie może ładniej wyglądać, jak ta nasza stara stolica, od której tak dawno nasz Szląsk został oderwany.

Gdybym tak miał wszystko opisywać, cośmy tych dni widzieli, toby mi pan Redaktor chyba na miesiąc musiał odstąpić „Nowin“, a jeszcze bym wszystkiego nie opisał — a i tak mój list zadługi — boję się, czy dla tego samego nie pojdzie do kosza. Wielka szkoda, że „Nowin“ nie urządziły dla nas takiej samej wycieczki do Krakowa na 3-ci Maja, jak przeszłego roku na Zielone Świątki — bo jestem pewny, że żaden z tych Szlązków, co by to tak, jak nas kilku, widzieli, jużby nigdy nie słuchał miódem posmarowanych słówek niemieckich.

No ale się stało. Uważam jednak za potrzebne, aby „Nowiny“ co rok taką wycieczkę urządziły — to wtedy wszyscy sobie ducha tak wzmoćnią, jakieśmy go sobie wzmoćnili.

#### Gr. Z okolicy Waleckiej.

Jest nas kilku abonentów w naszej wiosce, ale jeszcze się nikt z nas do Redakcyi nie odezwał więc ja pierwszy to czynię. Czytamy z innych okolic że trzeba na nowo pola obsiewać, — i u nas nic innego nie wypadło.

Niejeden gospodarz zabrał na kilka juterek oziminy i zasiał jarki, żeby pole ugrobem nie leżało — pomimo to ludzie hulają, nie pamiętając, iż się bieda za kark leje. Nieraz jeden drugiego pyta: oóż będziemy robili? czy pojedziemy do Sasów? a tu gospodarz jadąc na pole lub z pola, swoje bydłko przy karczmarzowym płocie uwiąże, albo je nierzad na polu samotne zostawia, a sam w karczmie siedzi.

Jadąc raz w interesie w dalszą stronę stanąłem w pewnej małej wiosce około Pawłowiczek (pow. kozielski) aby siwożać i samego siebie nakarmić. Pytam się karczmarza o to i owo, on zemną rozmawia, aż tu wbiega zadyszany człowiek zadając aby mu nalać za 10 fenigów pocieszycielki, a że on ją zapłacił w niedzielę; ale karczmarz mu na to: „gdy nie masz pieniędzy, to się bez gorzałki obejdziesz; gdybyś chciał chleba lub soli tobym ci zawierzył, a tak to się napij wody.“ Gdy-

gruncie rzeczy balamucące tylko lud i odwodzące go od uczciwej pracy.

Kazanie przemawiało do rozumu, lecz go nikt z dobrą wiarą nie chciał pojmować.

Jegomość — mówili — umyślnie tak mówi, bo jak ludzie wyjdą do Bryzollii, to nie będzie kto miał chodźcie do kościoła. Ale my tam będziemy mieli inny kościół i bez księdza się też nie obędzie, kiedy w Bryzollii są katolicy.

Kiedy jeszcze dziedzic i jego rzadca nagadali dworakom i służącym, że to wszystko jest fałsz i oszustwo, wtedy nawet Wicek Szrzala uwierzył w Bryzolie.

Skoro tylko dwóch odradza, to już trzeba robić przeciwnie; bo oni tam wszyscy radzą zawsze na szkodę chłopską, a na swój własny użytek. Co będzie, to będzie, a do Bryzollii pojedą!

Wszyscy bezrolni, a i rolnych wielu, wybierali się do Brazylii.

Jedni chcieli koniecznie dobieć się do kawałka własnej ziemi, drudzy sądzili, że jej mogą posiadać znacznie więcej. Kobiety z początku nadwoływały mężów do stateczności; ale później zaraziła je także gorączka emigracyjna.

Przeszło miesiąc trwały przygotowania, rozmaite jawne i tajne narady, posiedzenia u Bajczyńskiego. Nareszcie w ostatnich dniach października, w sobotę, zebrała się w karczmie duża gromada ludzi, aby postanowić termin opuszczenia Rokitnicy i obmyślić sposoby odbycia podróży. Matus Dzwonko najlepiej znał odczwę Santosa, umiał ją całą prawie na pamięć, więc zabrał głos na zgromadzeniu w karczmie i tak przemawiał:

„Jużeswa wszystko o tej Bryzollii zgłębili, jak przynależą; różne madre głowy przemyslały nad ową sprawą. Zwodzenia niakiego byd tu nie może; bo jakby nam gruntów rozdawać nie chcieli, to nie mieliby potrzeby o tym pisać: skoro zaś na piśmie obiecują i do siebie nas wzywają, więc musi być ważne. Kaj jest ona Bryzollia, to jest, a jechać tam trzeba; bez kozery tu

by tak wszyscy karczmarze robili, pewnoby uniknęli wykładu na kosza, ani tyle licytacyi by może nie było.

Starawieś, 14 maja 1891.

Szanowna Redakcyo „Nowin“ upraszam o umieszczenie, jeśli można, w numerze sobotnim tych kilku słów:

Ufajmy Polacy w Bogu, bo on nas szczególniejszą otacza opieką — a nasi przodkowie nie na darmo mówili: „Kogo P. Bóg karze, tego i miluje.“ To się też spełniło i na mojej osobie, bo choć swoje ciężką karzącą rękę na mnie apuścił, to jednak swojego miłosierdzia odemnie nie odciągnął — ale mi pozwalał ufać, że przyjdę do zdrowia. Wszystkim tym, którzy nad moim nieszczęściem mieli współczucie, o czym się dobrze przekonałem, składam niżej moje szczere: „Bóg zapłać“ — a tym, którzy powiedzieli: „dobrze mu tak“, niechaj Bóg przebaczy, bo i ja im przebaczam.

Z uszanowaniem dla Redakcyi.

Józef Pollok.

## Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 15go Maja 1891.

Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

Na sukienkę N. P. Maryi Czeszochowskiej na Skalce w Krakowie złożyli: Anton Mach z Płoni 1 młk., pewna osoba z Płoni 60 fen., Maryanna Bozek z Markowie 50 fen., Maryana Hrab z Ostroga 50 fen., pewna osoba z Ostroga 50 fen., Konstanty Pieszkala z Nędzy 30 fen., Albina Pieszkala z Nędzy 50 fen. Razem złożono 479.75 marek.

Na pomnik ks. Lubieckiego złożyli: Anton Mach z Płoni 50 fen., J. B. z Markowie 30 fen., Karól Wieczorek ze Staraj-wsi 50 fen., Józef Panek z Wojnowie 20 fen., Jakób Bied. z Dzieł-nicy 3 młk. Razem złożono: 75.10 marek.

Sp. ksiądz Adam Stanisław Krasinski urodził się na Wołyniu w r. 1860. W Miedzyrzeczu wołyńskim ukończył szkoły pijarskie, poczym odbył również pijarski nowicyat w Lubieszowie — a w Wilnie został wyswięconym na kapłana. Już jako kleryk odznaczał się nadzwyczajnymi zdolnościami — a pamięcią niezwykłą wszystkich zadziwiał. Po zniesieniu przez rząd Zgromadzenia Pijarów, został kaznodzieją katedralnym w Wilnie, a następnie proboszczem jednej z parafii w pobliżu tego miasta. Jako taki był wysłany przez konsystorz wileński na synod katolicki w Petersburgu, gdzie się dał poznać jako mąż wielkiej nauki, wszechstronnego wykształcenia i nadzwyczajnych zdolności. — Te zalety przyczyniły się też do tego, że go polecono na biskupstwo wileńskie w r. 1859. — Lecz nadeszły dni smutne dla Litwy. W czasie powstania polskiego w r. 1863 przybył do Wilna generał Murawiew, obdarzony nieograniczoną władzą — i nadużywający jej też w wysokim stopniu. Zawezwał on też wszystkich dostojników kościoła wileńskiego i miał do nich bardzo ostrą przemowę — na którą jednak ks. biskup śmiało i odważnie odpowiedział: „Ekscelencyo! Co Bóg stworzył, tego żadna siła, żadna moc nie zmoeje. Polskę stworzył Bóg — i wskazał jej posłannictwo — tego ona dokonać musi — i przedź czy później dokona.“

To też śmiałość swoją odpokutował. Gdy bowiem dla poratowania zdrowia poprosił w ministerstwie o urlop, aby mógł wyjechać do wód morskich, i takowy otrzymał, został w drodze do wód w Dynaburgu aresztowanym i wywiezionym do Wjatkii,

do nas nie pisali i nie przysyłali ajenta, który Marynie Grzędziance dosadnie wyłożył o tych gruntach. Toż jest na świecie siła przeróżnych narodów, a przeciw nam ani frajczur ani niemiec, czy janglik, nic nigdy nie obiecywali i po próżnicy nie zwodzili. Z jednej tylko Bryzollii piszą do nas, musi za wiedzą Ojca św. jako katolicy do katolików, to już tego darmo i na psotę jakąś nie robią. Wszystko jest oddrukowane, jak przynależało. Jużci, kiedy oni mają tylośny kawał ziemi i bogactwo, a narodu im brakuje, to co wart kraj taki? Jakaśwa jeden z drugiego nalezyte chrześcijany, więc mamy wiarę na świecie i slyniemy, choć też ta sami o tym nic nie wiewa. Moja rada taka: kto chce szczęścia poprobować, niech się zbiera w drogę! Czasu nie tracić na próżne gadanie, kiedy z gadania nic nie przyjdzie. Boga oto wadzić na pomoc i maraz do Bryzollii!

Po tej przemowie Matusa wszyscy nabrali jeszcze większej chęci i taka już teraz była gorączka wcdrowania, żeby jej nikt nie powstrzymał.

— Ale jak tu przejeść granicę, kiedy żołnierze pilnują? — odezwał się chłop jakiś.

— Jak? Jużci w nocy, nie w dzień! — zawołał Matus. — Trzeba tak przejeść, żeby nikt nie widział. Czy to nie ma przewodników, co nas przez granicę przeciągną? Sam nieraz do Prus chadzałem.

— No, a czy ztamąd będzie jeszcze daleko? — ktoś znowu pytał.

— Jak się chłop wybiera w daleką drogę, to na początek tyle wie, któredy ma jechać do wsi drugiej, a reszta na końcu języka — odrzeknie Dabek. — Jak daleko i któredy, powiedzą nam ludzie w Prusach.

— Kto to wie, co jeszcze być może? — rzekł Głodzikowski, drepac okolo Maryny. — Pobierzewa się Maryś, albo co!

— To najgorzej, że oto mam dwoje drobiazgu: jedno dwulatek, a drugie kwartalu jeszcze nie ma! — wołała jedna z bab.

— Dzieciom ta podróż pojdzie na zdrowie!

## W pogoni za szczęściem.

Powieść przez A. d. e. . . . .

4]

(Ciąg dalszy.)

— A toć my tu po radę jeszcze nieraz przyjedziemy! — powiedział Matus. — W takiej ważnej sprawie, to mądra głowa ciągiem będzie potrzebna.

IV.

Trudno sobie wyobrazić, co się teraz działo w Rokitnicy po powrocie chłopów i Maryny z narady od Bajczyńskiego.

Niby też to cała owa wyprawa była tajemnicą, a jednak z ust do ust rozeszła się szybko po wsi i poszła na okolicę.

Ludzie precz teraz rozmawiali o kraju, gdzie katolikom z Polski dają tyle gruntu, ile go sobie kto życzy; opowiadano, że do Brazylii trzeba długo jechać, ale cała podróż i życie w czasie podróży nie nikogo nie będą kosztowały i ludzie wypoczną.

— Nie przyjeliby tam nawet takiego, coby pojechał swoim kosztem — mówili niektórzy porwani urokiem odbycia bezpłatnej drogi.

— A jakby go przyjęli, toby mu przedtem zwrócili wszystko, co wydał.

— Szlachty w Bryzollii nie chcą i nie przyjmują, — wołał jakiś chłop.

— Im potrzeba czystych chłopów, pobożnego katolickiego narodu.

Maryna teraz stała się rodzajem arcykapłanki, posiadającej źródło brazylijskiego szczęścia, zaś Matus Dzwonko był jej pierwszym ministrem. Od środy do niedzieli wrzało wszakże; aż w niedzielę ksiądz proboszcz wystąpił z kazaniem, w którym przedstawiał, że są we wsi ludzie nierozumni, którzy lada komu wierzą, że po całym kraju chodzą oszuści, zwani agentami, i rozdają odczwę złudne, obiecujące złote góry — a w

000125

gdzie przebył lat dwadzieścia. W roku 1884 uwolniony, przyjechał do Krakowa, gdzie nasamprzód zamieszkał u ks. Pijarów, od 1888 r. zaś w pałacu księcia biskupa Kardynała. — Umarł w sobotę rano bez cierpień zupełnie — a śmierć jego lekka, niespodziewana, była podobną do usypiania.

I na polu piśmiennictwa znaczne położył zasługi. Niech ziemia, którą tak gorąco ukochał, będzie mu lekka!

W środę odbyły się w katedrze na Wawelu nabożeństwa żałobne — a później pogrzeb, na który oprócz ks. Kardynała Dunajewskiego i arcybiskupa ormiańskiego Isakowicza zjechało się jeszcze czterech innych biskupów i ogromna ilość duchowieństwa.

— Schles. Volksztg., która jakoś nie może z nami ukończyć rachunków, i winna nam jest dużo jeszcze odpowiedzi na nasze zarzuty, gniewa się znowu na nas, żeśmy wyrazili swoje zdziwienie nad tym, że ks. Flascha nadużywa spowiedzi św. dla celów agitacyjnych — i twierdzi, że właśnie dla tego, że tu jest mowa o spowiedzi, ks. Flascha bronić się nie może. — Wyrażamy tu drugie swoje zdziwienie nad... niewinnością „Schles. Volksztg.“. Powinna ona chyba zrozumieć, że tu może zachodzić trojakić położenie: Albo ks. Fl. nie podobnego nie mówił — w takim razie nie zdradzi tajemnicy spowiedzi św., jeśli ogłosi, że nigdy, a zatem i w żadnym szczególnym wypadku, przy spowiedzi o takich rzeczach mówić by nie mógł, bo by mu tego zakazywało jego sumienie, a w takim razie my się uderzymy w pierś — albo dawał takie, lub podobne nauki w spowiednicy, ale po rozgrzeszeniu, zamyknął i będąc wiązany tajemnicę spowiedzi, mógłby odważnie i publicznie powiedzieć, dla czego w ten sposób agituje — albo wręcz mówił to przed rozgrzeszeniem a w takim razie mamy słusność — i choć ks. Fl. jest rzeczywiście wiązany w takim razie tajemnicą spowiedzi św. — to to nie zmniejsza prawdziwości naszego twierdzenia, że ks. Flascha nadużywa spowiedzi do celów agitacyjnych. — Zresztą nasz dobry znajomy nawet przed tronem biskupim jest gotów przysięgać ztwierdzić prawdę słów swoich — a jest on dobrym katolikiem i Polakiem

Zresztą nie dziwi nas to wcale — bo znamy inne sposobiki ks. Flaschy, jakich używał w celu swojej agitacji — i możemy je na zadanie „Schles. Volksztg.“ ogłosić. Ale my się temu bynajmniej nie dziwimy — bo: „den Polen gegenüber ist ja Alles erlaubt.“ To zwrotka, którą sobie ciągle śpiewać powinniśmy. — Żeby jednak taka wielka gazeta, jak „Schl. Volksztg.“ używała na zbicie naszego twierdzenia dowodów tak — tak mizernych — to pfe!

Tutajza masonska gazeta, która widać od starości dostaje pewnego rozmiękania mózgu, straszliwie płacze i wyrzeka nad losem żydów, których rząd rosyjski, pierwszy z cywilizowanych rządów, osmielił się wziąć trochę w kluby. Wiedział rząd bowiem o tym, że to są pijawki, żyjące tylko z krwi i potu chrześcijan — i dla tego nawet z pewnością ofiarami, postanowił ukrócić ich przewagę. Jeśli szczerze katolickie gazety nie przyklaskują temu postępowaniu rządu rosyjskiego, to dla tego, że są przepelnione uczuciem nakazanym nam przez Chrystusa, uczuciem prawdziwej miłości bliźniego — ale też widzą w tym palec Boży, który za tyle cierpień, jakie żydzi już spowodowali Chrześcijanom, teraz im trochę pokutować każe. Ale jak taka masonska gazeta, ziejająca jadowity mienawista do wszystkiego, co nie niemieckie, nie masonskie i nie żydowskie, może wylewać takie izy

rzekł Matus. — Pojedźmy przez ciepłe kraje; do nas to idzie zima, a u nich ciągiem lato, mrozu nie znają, to dzieci w takim ciepłe będą rosły, aż miło.

— Żebyś choć nie spieszył tak bardzo cały dobytek marnować! Można to gadzine, czy statki jakie wysprzedać na poczekaniu? — powiada inna baba.

— My po dobytek jedziemy do Bryzoli! — odrzekł Dabek. — Co tutaj mawa, jest niczym w porównaniu z tamtym majątkiem.

— Widzicie kumo — tłumaczy któraś kobieta — trza nam się duchem spieszyć, żeby inni jacy w tamtej Bryzoli co najlepszych gruntów nie pozabierali.

W tym się wyrwa stary, siwy już chłop, Bartłojmiej Kobylak; dokoło niego staje kupka ludzi, a on tak przemawia.

— Słuchałem tylko i nie odzywalem się na to, coście mówili; ale widzę, jako jest okrutna chęć na tę Bryzolię między ludźmi: może palec Boży wskazuje i daje takie natchnienie. Wybierają się moi sąsiedzi, krewni, przyjaciele, to i ja tu sam nie zostanę. Niech się dzieje wola Boża, biorę swoje starą i jadę do Bryzoli!

Na tym zebraniu postanowiono, żeby każdy, kto się puszcza do Bryzoli, załatwił wszystkie swoje sprawy w ciągu tygodnia i ażeby w przyszłą sobotę, w dzień poświęcony Matce Boskiej, ruszyć ku granicy.

Do przeciwników wyprawy należeli teraz tylko dwie kobiety: Jagna, córka Marcina Głodzikowskiego i Kaska Dąbkowa, żona Mikołaja.

Jagna przeciwiała się z powodu Maryny, która jej już dawniej odbiła zalotnika, Walka Kuca, a teraz znowu ciągnęła do siebie starego ojca.

Dąbkowa zaś nierada była dalekiej drodze, bo miała aż czworo dzieci: najstarszy chłopak ośmioletni, a piąte-go się niedługo spodziewała.

Mat na to wszystko nie zważał; postanowił sprzedać parę mórg gruntu, chałupę i całą chudobę — co wziąć, to wziąć, a do Bryzoli koniecznie jechać.

krokodylowe nad żydami — to już jest wprost śmieszne. Niech ta sławetna pani zwróci swoje oczko na najbliższych sobie sąsiadów, na Polaków — i zobaczy czy my tutaj jesteśmy w położeniu wiele lepszym. A wszakże ona w podły sposób denuncjuje wszystko co polskie — a do tych haniebnych denuncjacji nie wahała się nigdy używać kłamstw podlejszego gatunku — które nawet była już zniewolona od...woływać. Tymczasem ta jest różnica między nami a rosyjskimi żydami — że my żyjemy na swojej własnej, ojczyźnej ziemi — i nie wydieramy nikomu jego własności, a żądamy tylko naszych praw, gdy tymczasem żydy są, jak wszędzie tak i w Rosyi, przybłędami mającymi wstręt do pracy — a korzystającymi tylko z cudzego nieszczęścia. Ale stare to przysłowie: „Kruk krukowioka nie wykoła“ — a da się ono wybornie do naszej masonskiej gazety i żydów zastosować.

— „Oberschlesischer Anzeiger“ pod dniem 12-go maja, każe się w Opawce topić chłopcu z Polskiego Krawarza, który się bawił nad brzegiem rzeki bez wszelkiego dozoru. Anzeiger zajety zawsze szczuciem na Polaków, nie miał czasu poznać powiatu, w którym żyje — inie wie, że dziecko nie wyszoby 3 1/2 mili od domu bawić się — następnie topić. Podług tego sędzić można i inne wiadomości jego.

— Ksiądz biskup sufragan Dr. Gleich nie poświęci teraz, jak pierwotnie zamierzano, kościoła w Prążynie, lecz poświęcenie to uskuteczni dopiero w jesieni, gdzie i kościół w niedalekich Komornikach zostanie poświęconym.

— Ksiądz proboszcz Haak rzekł się probostwem w Gieratowicach, w powiecie Kozielskim. Na jego zastępce zapropomowano księdza proboszcza Sklarzyka z Łęczycy.

— Pan Szpetkowski z Poznania, którego ogłoszenia w „Nowinach“ często się spotyka, otrzymał liczne zamówienia na obrazy stacyi meki Pańskiej oraz sprząty i aparaty kościelne aż z San Francisco i z Chicago (w Ameryce) a wysyłka ich w tych dniach będzie uskuteczniiona, Zapisujemy to z radością na dowód, że przemysł polski znajduje i tak daleko za granicą coraz większe uznanie. — Czyż nie byłoby lepiej, aby i nasi Szluzacy, gdy mają co do kościoła kupić, kupowali u tego rodaka, a nie u rozmaitych Niemców?

— Starawieś, dnia 12go Maja. Gdy o godzinie 11 przed południem dzieci wyszły z tutajszej szkoły, przejechało właśnie jakieś wesele wiejskie i nieostrożny woznica jednego z wozów przejechał 5-letnie dziecko i ciężko je pokaleczył.

— Biłkowice. W niedzielę przystępowało tu do Stołu Pańskiego po raz pierwszy 103 dzieci, mianowicie 86 chłopców i 17 dziewcząt. — Tego samego dnia po południu poświęcił Przew. nasz ksiądz proboszcz Szpyra 4 kapliczki wybudowane dla procesyi na Boże Ciało. Kapliczki te ufundowało czterech tutajszych pobożnych obywateli. Wybudowane one są pięknie z czerwonej cegły, nie tynkowane. Także ich wewnętrzne urządzenie, pochodzące z pracowni p. J. Rzytkiego z Raciborza, i ko to ołtarze i posagi są bardzo pięknie wykonane. — Dalej ufundował tu pewien młodzieniec razem z pewną panną rzeźbę z drzewa, przedstawiającą Chrystusa na górze Oliwnej, co będzie prawdziwą ozdobą naszej gminy. — W ostatniej jesieni cały nasz, tak obszerny kościół został bogato odmalowanym, i ustawiono w nim nowy ołtarz.

— Oj, psia dusza, ta Maryna — mówiła Jagna do Dąbkowej, mając izy w oczach. — Poprzęwacata tak ludziom we łbach, że w całej Rokitnicy nikt nie ma rozumu!

— Żeby nas tylko Pan Bóg nie pokarał! — odrzekła Dąbkowa.

We czwartek każdy z przyszłych emigrantów prowadził na targ krowy, konie, świnię, wynosił resztki zboża, gęsi, kaczki.

Jagna zanosila się od placu, ale zabrala z sobą dwoje starszych dzieci, najmłodsze zostawiła pod opieką sąsiadki i poszła do miasta wyprzedać krowy, świnię.

— Muszę iść — mówiła — bo jak mnie tam nie będzie, to tatuz się upije i wszystko zmaruje.

Zagroda Głodzikowskiego była piękna, co się zowie; rolę sąsiedzi zaraz rozegrali, zapłacili za nią niedrogo, ale i nie tanio; krowy i trzodę chlewną sprzedala Jagna bardzo dobrze, tylko na koniach porządnie orzneli Marcina.

Od tego targu do soboty nikt z emigrantów już nie roził.

Wicek i inni parobcy porzucili służbę dworską, włóczili się po wsi, kurzyli papierosy, pili wódkę i piwo, grali w karty, albo rajcowali.

Stara Grzędzina zupełnie uwierzyła w swoje córke, posprzedawała do ona wszystko co miała, zbyła chałupę kawałek roli, gadzine, oddala Marynie pieniądze i sama była gotowa do drogi już w piątek rano.

Nadeszła wreszcie owa sobota i już zaraz po południu zaczęli się ludzie wynosić z Rokitnicy.

Stary Kobylak ze swoją babą ukleknął pod krzyżem; co go był przed piętnastu laty ufundował przy drodze; modlili się oboje i plakali dobrą godzinę, a potem wstali i poszli za innymi.

We dworze rokityńskim nie pozostał ani jeden parobek, a dziewczki również rzuciły służbę i poszły na emigrację.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Zarząd Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego poda do wiadomości swoich Członków, że z powodu Zielonych Świątek zebranie miesięczne zostaje odłożone do niedzieli dnia 24 maja rb.

— Do Polskiego Krawarza sprowadzono 50 robotników i robotnic z Galicyi, aby zastąpić znaczny ubytek sił roboczych.

— Handlarz smołą Józef Ryszka z Nędzy wracając z Austrii, zabrał się na wóz pewnego właściciela. Na ulicy Opawskiej chciał zejść z wozu — ale upadł tak nieszczęśliwie, że sobie doskonale rozbił głowę. Odstawionemu do szpitala miejskiego zeszył lekarz ranę.

— Hać Piorun zabił tu dwudziestoletnią Genowel Nawrath, gdy niosła wiązkę trawą do rodzicielskiego domu.

— Bieruń. Nasz parafialny kościół otrzymuje nowy dach — a tak samo odnawiają i plebania i szpital miejskowy.

— Biała. Dzisiajsza młodzież w braku lepszego zajęcia bawi się tym, że np. na probostwie tutajszym porzywała w nocy na bramie tryumfalnej wszystkie wieńce — a w innym miejscu siekiera ponacinano wszystkie drzewa, tak dla przyjemności.

— Z Białej donoszą pod dniem 11-ym maja, że obrabowanie w nocy pięknej bramy tryumfalnej przy probostwie jest prawdopodobnie aktem zemsty jakiegoś socyalisty.

† W Poniszowicach umarł w poniedziałek po południu ks. kanonik Michał Kania w wieku lat 86. Niebożczyk był kapłanem przez 56 lat, lecz w ostatnich trzech latach przeszkadzała mu choroba w sprawowaniu kapłańskiego urzędu. Ks. kanonik Kania był seniorem górnoszląskiego duchowieństwa, czyli najstarszym z księży i księżo-biskupim komisarzem dla archiepiskopatu Wielko-Strzeleckiego.

Urodził się śp. ksiądz Michał w roku 1805 w Kobjerzu, wyswięcony na kapłana w r. 1832; na dniu 12 Maja r. 1836 został proboszczem, a dnia 2 Kwietnia 1862 kanonikiem honorowym. Do końca życia zajmował się niebożczyk naukami a jako człowiek bardzo miłosierdny był prawdziwym ojcem ubogich.

Niech odpoczywa w pokoju!

— Szopienice. Spedytorowi węgla S. uciekla kaza z obórki. Jego dwie córeczki, 7 i 8-letnia, zaczęły ją gonąć. W czasie tej gonitwy jedna z tych dziewczynek wpadła do dołu, w którym było pełno żarzącego się popiołu. Na jej krzyk przybiegła druga na ratunek, ale zamiast jej pomóc, sama wpadła do dołu. Dopiero przechodzący tamtędy urzędnicy wyciągnęli je w straszliwym stanie z dołu. Są one poparzone wyżej bioder — tak że nie wiele jest nadziei, aby się mogły utrzymać przy życiu.

— Świętchłowice. Mały chłopiec Mrokwa, który utonął, miał zostać we wtorek pogrzebanym. Prokuratora jednak wstrzymała pogrzeb i zarządziła krajanie trupa, co się też stało, ale nie wiemy w jakim celu.

— W Krapkowicach daje się czuć potrzeba zbudowania na rzeźce Ostłoboga jakiegoś mostu. Przybywające tamże okoliczne wozy muszą przejeżdżać przez samą rzekę, co niesłychanie utrudnia komunikacya, — zwłaszcza gdy rzeka wzbierze i przejeżdżających naraża na możebne niebezpieczeństwo — często też komunikacya wcale z tej strony jest niemożliwa. Aby temu złemu zapobiedz wystarczyłoby może, aby zbudować tam most na łodziach, podobny od tego, jaki jest na Nysie bliskości dworca w Lewinie.

— W Poniedziałek po południu szalała w Żorach po dwakroć wielka nawalnica z ciężkimi grzmotami i ulewным deszczem. W Dębiniu, znaney miejscowości wycieczek i zabaw, roztrzaskał piorun piękne orzewo. W Łuszu, pow. Pszczyńskiego, uderzył piorun w pewien dom mieszkalny i zamienił go wraz ze stajnią w poblizu stodoły w perzynę.

### Od Redakeyi.

Do Bytomia. Umieściliśmy Pański list przed innymi, które zalegają od dłuższego już czasu w tece redakcyjnej, dla tego, że napisany z uczuciem — i żeby się uniewinnić z zarzutu, żeśmy o tej sprawie nie nie pisali. Odebraliśmy wprawdzie w tej samej sprawie kilkanaście listów — ale mieliśmy — a i mamy ciągle tyle ważnych, miejscowych spraw na głowie, że przyjemne trzeba nam było złożyć na ofiarę pożytecznemu. Jeśli byśmy jednak jeszcze mieli odebrać kilkanaście listów w tej sprawie, tak postaramy dać się krótki opis znaczenia tego dnia wielkopomnego. — Co do wycieczki do Krakowa, to w tym roku od zamiaru urzędzenia jej z ważnych powodów odstąpić byliśmy zniewoleni.

Do Szalkowic. Paniom R. S., K. M. i M. M. Drocę powyższej odpowiedzi i Wam posłuży za odpowiedź na list z 11-go bm.

Również ci wszyscy, którzy nas zasypywali pytaniami o wycieczkę krakowską, a którym osobno odpowiadaliśmy, dla braku czasu, nie mogliśmy, niech tę odpowiedź sobie przeczytają.

Do Tlustomostów. Nie tylko raz na miesiąc — ale nawet raz na cały czas pobytu w szkole nie wolno dziecku zatrzymać w domu bez powodu — a w czasie choroby trzeba natychmiast nauczyciela o tym uwiadomić pod karą. Gdy nauczyciel pozwoli opuścić szkołę, to co innego. W tym jednakoż razie nie dał on pozwolenia na ranę i kara zupełnie była słuszną.

